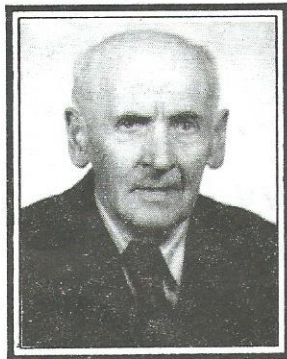


Jacenty Chodur urodzony 16 sierpnia 1896 roku, zmarł 19 grudnia 1989 roku. Przeżył 92 lata.

Pomiędzy datą urodzin a datą śmierci zamyka się tajemnica życia człowieka, który poświęcił się służbie dla ojczyzny i sumiennej pracy urzędnika. Znaczna część Jego życia upłynęła w Nowym Wiśniczu. Zdawać by się mogło, że w tak małej miejscowości, żyjącej jakby w spowolnionym tempie nie można nic szczególnego osiągnąć, nie można przeżyć życia "w dużym formacie". Wszyscy, którzy pamiętają Jacentego Chodura powiedzą, że jednak można. Był człowiekiem, którego charyzmą była miłość Ojczyzny i rzetelna praca. Miłość Ojczyzny w chwilach



szczególnej potrzeby wzywała go do wzięcia do ręki karabinu, a kiedy wracał do Wiśnicza wiedział, że tutaj też można "walczyć"; można walczyć o wolność, o życie każdego człowieka, o godność człowieka, o każdy dzień, o początek i sumiennosc w pracy.

Ukochał nasze miasto i całe jego życie podporządkowane było trosce o jego rozwój. Tutaj w Wiśniczu przeżywał radości ale także poznał gorycz niedowartościowania.

Zachował niezwykłą pogodę ducha do ostatnich chwil swojego życia, potrafił ją przekazać innym. Pozostawił nam swoje pamiętniki, ale to tylko część jego "duszy", to tylko drobny jej fragment. Warto jednak czytając je wrócić myślą do chwil spędzonych wspólnie z panem Jacentym...

S.G.

JACENTY CHODUR

WSPOMNIENIA cz. 1

Wspomnienie o działalności konspiracyjnej pocztowców Nowego Wiśnicza z okresu okupacji w latach 1939-1945r. przekazuje przedwojenny pracownik pocztowy, a w czasie okupacji kierownik poczty niemieckiej Chodur Jacenty-żołnierz "AK".

Dnia 1 września 1939 r. do walki z najeźdźcą w pierwszym szeregu stanęli pocztowcy. Choć Poczta Gdańska uległa przemocy, to polscy pocztowcy nie skapitulowali. W czasie długich ciężkich lat okupacji włączyli się do pracy konspiracyjnej, a pełniąc swe codzienne obowiązki, byli żołnierzami Polski Podziemnej.

W nocy z 30 sierpnia na 1 września 1939r. pełniłem dyżur w Urzędzie Pocztowym Nowy Wiśnicz. Już wczesnym rankiem Kraków-telegraf zaalarmował placówki pocztowe o napaści hitlerowskiej na Polskę, jak również o zbombardowaniu lotniska w Krakowie. W tym samym czasie kilkanaście samolotów krążyło bardzo wysoko nad Wiśniczem, których pochodzenia nie można było rozpoznać. Zauważywszy grupkę mężczyzn stojących przed budynkiem sądowym /obecnie PLSP/ jeden z samolotów obniżył się tak nisko, że widoczna była swastyka. Wiadomość o wybuchu wojny błyskawicznie obiegła mieszkańców, niektórzy całą noc nie spali tylko czuwali, oczekując wypadków, jakie przyniesie pierwszy dzień miesiąca. Około godz. 9-tej już pierwsi uciekinierzy z gór pojawili się w Wiśniczu, nie ubrani, w koszulach, boso, szerząc panikę. Dalsze wypadki posuwały się już błyskawicznie. Niemcy z każdą chwilą coraz bardziej się zbliżali. Mała garstka wojska polskiego /12 pułk podhalański/ na dużej przestrzeni w okolicy Wiśnicza stawiała opór hitlerowcom. Kilka czołgów niemieckich w okolicy Wiśnicza zostało uszkodzonych. Do Wiśnicza Niemcy wkroczyli w godzinach rannych dnia 5 września 1939r.

Ewakuacja Poczty.

Na zarządzenie władz pocztowych 4 września 1939r. pocztę w Wiśniczu ewakuowano. Po załadowaniu na firmanek ważnych dokumentów pocztowych, przesyłek wartościowych, znaczków pocztowych, rewolwerów służbowych /7 sztuk/ we

wczesnych godzinach rannych z kolegą Mazankiem Teofilem wyjechaliśmy do Uścia Solnego, jako punktu zbiorowego wszystkich władz, urzędów wojskowych i państwowych z powiatu.

Późnym wieczorem tego dnia cała kolumna bocheńska ruszyła w dalszą drogę do Dąbrowy Tarnowskiej. Samoloty niemieckie, wykorzystując jasną, księżycową noc, masowo zrzucały bomby na szosę, szerząc popłoch, zamieszanie oraz korki trudne do przebycia, skutkiem czego kolumna bocheńska już pierwszej nocy rozleciała się. Jadąc dalej już oddzielnie w kierunku północno-wschodnim, przez miejscowości: Mielec, Kolbuszowa, Rudnik n/Sanem, Biłgoraj, Zwierzyniec, Szczerzeszyn, 9 września przybyliśmy do Zamościa, gdzie dla wypoczynku zatrzymaliśmy się jeden dzień. Na przestrzeni Dąbrowa Tarnowska-Zamość stale narażeni byliśmy na bombardowanie, a do najtragiczniejszych należy zaliczyć w Rudniku n/Sanem i w Zamościu. Podczas jednego z nalotów na koszarzy wojskowe w Zamościu, gdzie w tym czasie się znajdowałem, schroniłem się za wysoki parkan, który od wstrząsu runął na mnie i tylko dzięki pomocy wojskowej zostałem wydobyty, silnie potłuczony, którego skutki odczuwam do dzisiaj. Tu w Zamościu bezpośrednio po nalocie spotkałem się z moją rodziną, która również 4 września wyjechała wieczorem z Wiśnicza.

Dnia 10 września 1939r. wieczorem, zmotoryzowane wojska niemieckie od strony Lublina bez walki zajęły Zamość i w ten sposób skończyła się dalsza nasza wędrówka. Otrzymawszy od wojskowych władz niemieckich zezwolenie na powrót do domu 14 września wyjechaliśmy z Zamościa po uprzednim zniszczeniu ważnych dokumentów urzędowych oraz zakopaniu broni. Przejechawszy kilka kilometrów od Zamościa napotkaliśmy w lasach dużą ilość wojska polskiego broniącego się jeszcze przez cały tydzień. Przez ten czas nie udało się nam z lasu wyjechać aż dopiero po zakończeniu walk, przeżywając wielkie niebezpieczeństwo ze względu na naloty. Po opuszczeniu pobojowiska dnia 20 września, już bez większych przeszkód wróciliśmy do Wiśnicza, gdzie przyjechaliśmy wszyscy zdrowi dnia 23 września 1939r. /sobota-wieczorem/

Jak wynika z powyższego ewakuacja poczty była bezcelowa i zapóźno zarządzona, skutkiem czego stale narażeni byliśmy na bombardowanie ze względu na cofające się wojska polskie..

Organizacja Poczty Niemieckiej.

W połowie listopada 1939r. okupanci uruchomili w Wiśniczu pocztę nieczynną od dnia 4 września.- Przedtem zgłosili się w Urzędzie Gminy dwaj niemieccy urzędnicy pocztowi celem zasięgnięcia informacji. Na wezwanie zgłosiłem się w Urzędzie Gminy, gdzie ówczesny wójt Stachel L. polecił mi zaznajomić niemieckich pocztowców z lokalem pocztowym, mieszkaniem i wogóle ułatwić im pracę wszelką radą. Przy pomocy mieszkańców lokal biurowy zdemolowany przez wojska niemieckie już w czwartym dniu został przystosowany do używalności i otwarty dla publiczności pod nazwą "Deutsche Post Osten"/ Niemiecka Poczta Wschodnia/. Początkowo pocztowcy niemieccy natrafiali na trudności, gdyż nie znając języka polskiego ciężko było im się porozumiewać z klientelą. Na prośbę mieszkańców jak i pocztowców codziennie przychodziłem na pocztę pomagając im bezinteresownie porozumiewać się mając na uwadze dobro mieszkańców.

Dnia 1 maja 1940 roku pocztowcy niemieccy odjechali z Wiśnicza a na ich miejsce zostałem przyjęty w charakterze kierownika Urzędu za wynagrodzeniem przedwojennym. Urząd odbierałem w obecności Naczelnika Urzędu Pocztowego w Bochni /Niemca/ oraz Dyrektora Dyrekcji Poczty z Krakowa, który mnie instruiował o dyscyplinie i odpowiedzialności za staranne prowadzenie urzędu.

Początkowo pracowałem tylko sam, zaś po niedługim czasie został przywrócony według stanu przedwojennego tj. 6 pracowników.

1.Chodur Jacenty kier. urzędu pocztowego należącego do AK.

2.Gardziel Wiktor zam. Daniec Wiktor prac.umysł.nal.do AK.

3.Mazanek Teofil st.eksp. doręczyciel

4.Mochel Wojciech st.eksp. służba lokalna

5.Świątek Piotr doręczyciel

6.Dźwigaj Jan doręczyciel.

W tym czasie została zatrudniona koleżanka Wiktor Gardziel z Grobli i mieszkała w pokoju służbowym obok biura. Organizacyjnie podlegałem Urzędowi Pocztowemu w Bochni, gdzie

Urzędu przeprowadzali inspektorzy niemieccy, w późniejszych latach także polscy. W tym czasie często odwiedzali pocztę hitlerowcy straży więziennej ze słynnym Sojką, którzy wnosili nie uzasadnione pretensje, między innymi za nieopzdrowienie ich po hitlerowsku.

Dnia 20 czerwca 1940 roku w godzinach rannych byłem świadkiem jak przechodził duży transport więźniów do Oświęcimia. Widok pędzących jak "bydło" przez hitlerowców ludzi przedstawił się strasznie, z daleka było słychać huk motorów, strzelaninę, krzyki, wołania itp.

Konspiracja

Do Konspiracji organizowanej przez placówkę "Sun" zgłosiłem się w czerwcu 1940 roku ps. "Ptaszek" i zaprzysiężony w Koryznowce przez Komendanta placówki inż. Tomasza Serafińskiego ps. "Lisola" wobec p. Stanisława Termitowskiego ps. "Grom". Zadaniem moim było podporządkowanie pracowników urzędu pocztowego służbie informacyjno-wywiadowczej na rzecz konspiracji: jak przechwytywanie ważnych wiadomości, korespondencji, jak również wyeliminowanie donosów, anonimów kierowanych do władz niemieckich. Pierwszą akcją zakonspirowaną była pomoc udzielona więźniom przez strażników polskich przy współdziałaniu pocztę. Po odesłaniu 20 czerwca 1940 r. dużego transportu więźniów politycznych do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Niemcy zatrudnili przy tutejszym więzieniu przedwojennych polskich strażników i ci właśnie pełniąc służbę opiekowali się aresztowanymi. Zatrudnieni pracownicy w Więzieniu, którzy opiekowali się aresztowanymi.

1. Kaczmarczyk Władysław
2. Duraj Piotr
3. mgr. Drożdż Marian
4. Strojny Stanisław
5. Kupczyk Bolesław
6. Bankiewicz Michał
7. Gąsiorowski Stanisław
8. Kierczuk Mikołaj
9. Tworzydło Andrzej
10. Tworzydło Józef
11. Chodorowski Bolesław
12. Kokoszka Jan
13. Sywała Alojzy

14. Gicala Stanisław
15. Łazowski Władysław
16. Kokoszka Józef
17. Wojewoda Józef
18. Kawka Zygfryd
19. Waśniowski Franciszek
20. Roman Władysław
21. Roman Józef
22. Brydnyk Antoni
23. Trzeciak Józef
24. Rojek Aleksander
25. Szafranski Aleksander
26. Wyrwicz Antoni
27. Marszałek Marian
28. Kaczmarczyk Stanisław
29. Śliwa Jan
30. Kamyczek Władysław

i wielu innych zapomnianych. Przeważnie każdy strażnik miał kilku podopiecznych, których rodziny przysyłał im pocztą paczki żywnościowe względnie pieniądze. Przesyłki te nie mogły być przysyłane na adres więźnia ani strażnika wobec czego pocztą po porozumieniu się ze strażnikami ustalała fikcyjne adresy, pod którymi przesyłki nadchodziły. Na takie adresy pocztą zmuszona była zaprowadzić rejestr, którym posługiwała się po nadejściu przesyłek. Działalność pocztę polegała na ułatwieniu strażnikom odbioru przesyłek pocztowych, bez uwidocznienia ich nazwisk i tym zabezpieczenia przed ujawnieniem przez władze więzienne. Pomimo zachowania przez obydwie strony wielkiej tajemnicy, to władze więzienne i tak podejrzewały pocztę o utrzymywaniu ze strażnikami potajemnego porozumienia odnośnie odbioru przesyłek pocztowych. To też naczelnik więzienia chcąc się przekonać za zgodą naczelnika pocztę w Bochni Hillera, zawsze w towarzystwie żandarma kilka razy kontrolował na poczcie dokumenty nadeszłych przesyłek. Rejestr fikcyjnych adresów prowadziłem osobiście, wpisy skutecznie w skrócie w ten sposób, aby dla drugiej osoby nie był zrozumiały. Zaś z drugiej strony w razie dostania się do rąk niemieckich, mógłby, być podejrzanym o szyfr konspiracyjny. Przechowywanie rejestru nastęrczało również wiele kłopotu, najpewniejszym miejscem była dolna szuflada biurka, w której znajdowały się przedwojenne różne szpargały jak, książki, regulaminy, taryfy zarządzenia i inne dokumenty.

Z początkiem założenia rejestru rok 1940-41-42- bardzo duża ilość tych przesyłek nadchodziła, dziennie około 80 sztuk, ale czym dalej to się zmniejszała ilość tak, że w roku 1943 o połowę mniej, a w roku 1944 już niewiele. Hitlerowcy straży więziennej napotkane osoby cywilne, po wylegitymowaniu sprawdzali gdzie i do kogo idą, względnie u kogo byli i w jakiej sprawie. Również obserwowali pobliskie domy, szczególnie mając na uwadze Koryznowkę, kto ją odwiedza. Aby zabezpieczyć się przed ewentualnym zaskoczeniem nas przez hitlerowców podczas przysięgi, to już wcześniej z p. Termitowskim Stanisławem omówiliśmy dokładnie dzień, godzinę oraz cel przybycia na Koryznowkę/kupno trawy w ogrodzie między godziną 12 a 13/14.06.1940r. Po przyjęciu w umówionym czasie i miejscu, to najpierw z p.inż. Serafińskim T. obejrzałem trawę w ogrodzie oraz ustaliliśmy cenę o połowę wyższą skutkiem czego transakcja nie doszła do skutku. Następnie w mieszkaniu p.inż. Serafińskiego przed krzyżem metalowym na drewnianej podstawie ustawionym na stole, odebrał ode mnie przysięgę wobec świadka pana Termitowskiego St.-ceremonia trwała bardzo krótko. Wracając do domu, koło mostku spotkałem się z hitlerowskim strażnikiem znanym, gdyż często przychodził na pocztę tak, że mnie nie legitymował ale z ciekawości zapytał skąd wracam. Wyjaśniłem mu, że oglądałem u p.inż. Serafińskiego trawę w ogrodzie ale nie kupiłem z powodu wysokiej ceny. Jeszcze również z ciekawości poprosił o podanie ceny za żądanej i oferowanej, co uzupełniłem. W drugim dniu dowiedziałem się od p. Termitowskiego iż bezpośrednio po spotkaniu się ze mną strażnik niemiecki wstąpił do p.inż. Serafińskiego i przeprowadził wywiad odnośnie mojej wizyty na Koryznowce. Wywiad był zgodny z moją informacją. Podczas kontroli tak inspektorzy niemieccy jak i polscy nigdy nie zaglądali do szuflad toteż rejestr formatu papieru kancelaryjnego pomięty, pokreślony spokojnie w szufladzie przebywał.